

ZE WSPOMNIENIÓW O ŚW. SIOSTRZE FAUSTYNIE

WSPOMNIENIA s. M. Felicji Żakowieckiej ZMBM (2)

Siostra Faustyna dostała się jako pomoc do ogrodu. W załatwianiu spraw między ogrodem a kuchnią była bardzo roztropna i starała się wszystkie siostry zadowolić, dostarczając to, co trzeba; nie odmówiła żadnej siostrze, wiedząc jako kucharka, jakie są potrzeby kuchni. A nie była to łatwa sprawa, bo siostra ogrodniczka była raczej oszczędna w kierunku dostarczania jarzyn. Nie było jednak żadnych utarczek między kucharkami a siostrą ogrodniczką przez cały czas, kiedy Siostra Faustyna dostarczała kuchniom jarzyny. A nieporozumienia na tym tle były przy innych siostrach, bo potrzeba ogromnego taktu, żeby wyjść z tych spraw cało, biorąc pod uwagę charaktery i usposobienia sióstr. Siostra Faustyna robiła wszystko zapewne z Panem Jezusem. Raz zapytałam: „Czy Siostrze dobrze jest pracować w ogrodzie?” – „Siostruś, spełniam wolę Bożą, więc jest mi bardzo dobrze, a przeciwności wszędzie będą, trzeba tylko pamiętać, że to Bóg nam je daje”. Ogólny stosunek Siostry Faustyny do pracy, do dzieci, do sióstr i do obowiązków zakonnych zawsze był budujący.

W roku 1938, w marcu, Siostra Faustyna bardzo słaba leżała w separacie. Przyniesiono jej groszek siewny do przebierania. Stał kilka tygodni nie ruszony, a Siostra Faustyna robiła piękną friwolitę przeznaczoną na szlak do trzech naszych ołtarzy. Mówiono o tym groszku nieraz w domu, komentując różnie z pewnym niezadowolaniem, że Siostra Faustyna nie przebiera go. Przy odwiedzeniu jej pytam serdecznie i poufale: „Siostruś Faustyno, czemu Siostra robi friwolitę, a nie przebiera grochu, aby spełnić

posłuszeństwo?” A ona na to spokojnie: „Siostru, wydaje mi się, że Pan Jezus nie wymaga ode mnie tego, a tę friwolitę tak pragnę skończyć, bo to dla Pana Jezusa na ołtarz, a tak mnie męczy przebieranie grochu...” – „A czy robienie friwolity Siostrę nie męczy?” – „Nie, nie męczy mnie to”. Poszłam do Matki Przełożonej prosząc, aby kazała wziąć od niej ten groszek, powtarzając dopiero co usłyszane słowa: „Tak mnie męczy przebieranie grochu”.

Siostra Faustyna mieszkała w roku 1937 i 1938 przeważnie na „Antoninku”, tj. w małej oficynie przy furcie na I piętrze, z s. Gertradą. Dobrze zachowywały milczenie, a gdy Siostra Faustyna kiedy niepotrzebnie rozmawiała, to się zaraz oskarżała.

Raz chorowała i przez trzy dni leżała w łóżku bez Pana Jezusa. Odwiedziłam ją w trzecim dniu i mówię: „Siostru, i tak tu Siostra leży już trzy dni bez Pana Jezusa i może wytrzymać?” – „Przełożeni wiedzą o tym, że ja leżę”. Zdawało się, że czuła się zapomnianą i nie żaliła się na to, choć ją to pewnie bolało. Kilka sióstr mówiło o niej, że za dużo się modli w kaplicy, że jest rozpieszczona, że urządziła sobie żywot hrabianki, że nie pojmują takiej doskonałości. Dochodziło to do niej okrężną drogą, ale względ ludzki niewiele ją obchodził, czuło się wyraźnie, że jej chodziło tylko o zadowolenie Pana Jezusa. Jedna siostra szczególnie była jej bardzo przeciwna, nie wierzyła w jej chorobę, a rodzaj pobożności bardzo ją drażnił. C. d. n.

Warszawa, 7 października 1956